

STEFANIA GŁUGIEWICZ

ur. 1927; Poznań



Miejsce i czas wydarzeń	Leszczyna, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Projekt Akcja Reinhardt - w kręgu Zagłady, okupacja niemiecka, Żydzi

Ukrywanie się żydowskiej rodziny Szuchmacherów

Jak już Niemcy wydali to zarządzenie, że Żydzi mają opuszczać swoje domy, to każdy z nich tam potem gdzieś szedł, ale ci nasi znajomi, ten Mosiek, bo to tak zawsze mówili, ale ja tego nie wiem dokładnie, ale musiał umówić się za jakieś pieniądze, na jakieś pieniądze, że go tam będą chować, przechowywać w gospodarstwie u Aleksandrowicza. A ten schowek to był taki, że to był kiedyś ustęp taki, wychodek. I zapowiedział Aleksandrowicz, że nie wolno tam iść się załatwiać. A oni za tymi plecami, tam mieli schowek i tam siedzieli w tym. I siedzieli do szóstego stycznia. Do Trzech Króli. Przyjechali Niemcy... a mój ojciec miał takie leszczynowe kije takiej grubości powiedzmy, może trochę grubsze, bo jak chodził po wsi, kupował tam różne rzeczy, to odganiał się po prostu od tych psów biegających, i Niemcy tymi kijami zmusili Aleksandrowicza do tego, żeby im pokazał gdzie chowa Żydów. Jak [Niemcy] to zobaczyli, to rechotali z radości, że w takim miejscu się Żydzi chowają. Ale ich przyprowadzili do domu, jeszcze też bardzo pobili, a myśmy wszyscy uciekli. Zdążyliśmy uciec. Bo mama mówi, że tu ich zagaduje, a reszta, ojciec i wszystkie dzieci, i od sąsiadów też, do sąsiadów, do sąsiedniego tego domu i gospodarstwa. I widzieliśmy to, jak wyprowadzali tych Żydów, oni się trzymali tak ręką za szyję jedno drugiego, potem za furtką był strzał, najpierw jedno upadło, drugie upadło, i koniec. I tak się skończyło to.

A ta ich bratanica, bo to była od brata tego Hirśka, Hirsiek, ta Gitla, tak jej było na imię, aha, jeszcze zapomniałam powiedzieć, że wieczorem, późnym wieczorem przyprowadzaliśmy tych Żydów do domu, żeby trochę czy się umyli czy coś, żeby się ogrzali, no i trochę porozmawiali jednak z nami... Tak, i ja ich pamiętam, że wieczorem, późnym wieczorem, jak już to wszystko młodsze spało, to oni przychodzili, i to właśnie do naszego tego małego pokoiku, tam u nas.

[Jak przyszli Niemcy] to tego gospodarza, Aleksandrowicza, tylko pobili i nic więcej mu nie zrobili. No i zresztą powiedzieli na zakończenie, że dużo zawdzięcza tej pani, która po niemiecku mówiła z nimi, [czyli mojej mamie.] Ja nie byłam tam wtedy, bo

uciekłam do sąsiadów, ze wszystkimi, i ojciec, i cała nasza ta fura dzieci, córka Aleksandrowiczów, nas czworo, i tam jeszcze inne dzieci... tak że ja tego nie wiem, tylko mama potem mówiła, że prosiła [Niemców], żeby nie krzywdzili, bo są dzieci, no i na tym się skończyło. Tyle opowiadała tylko. I mówiła, że przeszukali te rzeczy, te żydowskie, pomacali, czy czasem gdzieś nie zaszyte, ale nie znaleźli nic. A potem rzeczy, taką sukienkę zostawili mojej mamie, coś jeszcze zostało po tych, ale taka była, ja ją pamiętam, że to była sztruksowa sukienka taka, w którą próbowałam się tego, ale ta Żydówka była potężniejsza ode mnie, ja jednak byłam mniejsza, no i tak to wyglądało z tego.

A prawdopodobnie zrobił to taki, to znaczy doniósł na tych Żydów, który tam mieszkał niedaleko, bo jemu Niemcy kazali, ciekawe, że to jemu kazali wywieźć i zakopać w lesie tych Żydów. A on, potem Aleksandrowiczowej proponował złote zęby z tej Żydówki, czyli wyjął jej to, więc musiał dobrze wiedzieć, kogo tam wywozi i... ona miała jakieś kolczyki, ale to Niemcy zabrali, wyciągnęli jej z uszu kolczyki. To byli tacy bezdzielni Żydzi, którym się dobrze chyba powodziło w ogóle tam w tym Urzędowie. No. To tak wyglądało to. I to mi zapadło bardzo, bardzo. To tak niewiele trzeba, żeby człowieka stracić.

Ci ukrywający się Żydzi, to było małżeństwo. Ten Mosiek Szuchmacher ze swoją żoną, ale nie pamiętam jej imienia.

Tam raczej rzadko przyjeżdżali Niemcy, chyba że za jakąś konkretną rzeczą. Albo coś gdzieś zabrać komuś, bo ktoś tam gdzieś doniósł, bo to wiadomo, że jeden drugiemu zazdrości, i ten który najprawdopodobniej wydał tych Żydów, to też tylko z zazdrości, bo u niego była bieda. On miał taką chałupę przylepioną do skarpy, taką nędzną, i biedną rodzinę miał, nie wiem, może liczył na coś, że ich wydał.

Nie wiem [czy inni Żydzi ukrywali się w naszej wsi], ale wiem, że ukrywała się w lesie jakaś Żydówka z kilkorgiem dzieci i też ją tam Niemcy namierzyli i niestety zamordowali oczywiście, ją i te dzieci też. Ale to było w lesie. Ona już się tam w lesie ukrywała, nie u nikogo, widocznie nie miała pieniędzy na to, żeby gdzieś się ukrywać, tak myślę. Bo przecież za darmo tego Aleksandrowicz też nie robił. Nie ukrywał ich tam, bo wiedział, że się naraża, a się przekonał potem na skórze własnej.

Gospodyni piekła sama chleb. Wiem, że tam moja mama się dokładała do tego i coś jej tam pomagała przy tym pieczeniu chleba, a ci Żydzi to dopiero wieczorem, późnym wieczorem tak jak już dzieci spały wszystkie, to dopiero oni przychodzili tam po cichu, oni tak jak zjawy. I właśnie wtedy kiedyś przyszła ta Gitla tam do nich, ta młoda dziewczyna.

Na pewno znaleźli ich Niemcy 6 stycznia, w Trzech Króli, to pamiętam. A od kiedy się ukrywali też nie wiem. Bo przecież mnie nie wszystko mówiono wtedy, ale że, sama ich widziałam późnym wieczorem właśnie w tym naszym pokoju gdzie myśmy tam spali, bo ja tam miałam takie rozkładane spanie przy piecu, ale nie kazali mi wtedy rozkładać, tylko tak siedzieć i czekać aż oni przyjdą, a oni wtedy trochę się obmywali, trochę porządkowali się tam, grzali, bo przecież tam to było zimno w tym ukryciu ich.

To był chyba 44 rok. Czy to był czterdziesty trzeci lub czwarty rok? Niestety nie umiem powiedzieć. Czyli wtedy mogli już być tam chowani. W każdym razie wiem, że Aleksandrowicz mówił, że tam już nie wolno się załatwiać w tym [wychodku], że tam ma być czysto. A mój brat, ten młodszy ode mnie, akurat tam chodził się załatwiać. Mówił, że co tam zakaz. Bo tam był wychodek, tam była kupa słomy zawsze jakiejś tam po tych omłotach tam te słomę magazynowali i tam w tym oni siedzieli, tam z tyłu. Ale wyjście mieli przez ten wychodek. Nie przez gdzieś tam przez tę słomę, tylko tam mieli wyjście. Czyli musiała być ta tylna ściana ruchoma jakaś zrobiona, ale tego to ja już nie dochodziłam, tak że nie wiem. Ale wiem, że się tam chowali, a Niemcy potem rechotali z radości, że w takim miejscu się chowają. No ale, Niestety nie przeżyli.

[Czy się potem o nich rozmawiało?] Nie. I pan Aleksandrowicz się nie tłumaczył, on tylko zwał winę, że ten sąsiad musiał ich wydać, że na pewno to był ten, który wydał. I on ich w lesie pochował. On się nazywał Nalepa. Ale jak mu było na imię temu Nalepie, to też nie wiem. Ale jak on miał odwagę, że zęby wyrwał złote?

Wiem, że oni chcieli tylko przetrzymać do czasu, aż wejdą Rosjanie. Bo to już przecież Niemcy byli na przegranej tej pozycji, no ale Niestety nie doczekali się. A tak to nie wiem co tam więcej, bo jak przychodzili wieczorem to sobą się zajmowali, potem tam opowiadali, a to że Konrad tam był akurat [w wychodku]. Konrad to ten, co kupę tam robił. A to że słyszeli hałasy takie, a to tamto, i co tu się dzieje, no, wypytywali, bo znali tam tych gospodarzy okolicznych.

[Dlaczego pan Aleksandrowicz zdecydował się pomóc tej rodzinie żydowskiej?] Nie wiem. Tego to nie wiem. Ja myślę, że pobudki mogły być finansowe. Że mogły być. Bo na pewno nie z miłości.

A nie wiem czy tam jakąś tabliczkę w tym miejscu, gdzie zakopano tych Żydów, ktoś powiesił? Tylko wiem, że ich na furę załadowali, co pamiętam, jak oni się trzymali za szyję, nagle jedno pach, jedno padło, za chwilę drugie upadło. I koniec.

Data i miejsce nagrania	2015-11-12, Poznań
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Maria Radek
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"